Wiedziołech, ech

5 lipca 2021
Gdy funkcjonariusz GRU zbliża nam pistolet do potylicy, to nie po to, by nas nastraszyć. System grozi przyszłej ofierze dużo wcześniej, używając odpowiednio dobranych słów.

Słowa albowiem dobre są na wszystko. Każdy wredny czyn można wytłumaczyć słowami, każde przeniewierstwo racjonalnie wyjaśnić, każdy fałsz zamienić w prawdę, przeinaczyć każdą ilustrację. Do tego służą słowa. Między innymi do tego. Używając słów, można też praktycznie bez końca narzucać motywację, a w konsekwencji określone postępowanie. To proste, jeśli należycie zdefiniujemy cel, nie ujawniając go powszechnie, i trzymamy się metod. Na tym polega manipulacja słowami. Ale wracajmy na szlak.

KLATKA NA WYGWIZDOWIE

Zatem, gdy funkcjonariusz GRU zbliża człowiekowi pistolet do potylicy, to w celu wykonania egzekucji. Strzał pada nieodmiennie, a odwrotu nie ma. Co więcej, procedura „strzelania skazanego” nie przewiduje żadnych odstępstw. Co jeszcze więcej, strzał powinien paść zaraz po uniesieniu broni. Jakakolwiek zwłoka w tym zakresie ujawniałaby ignorancję kata, w efekcie jego nieprzydatność zawodową. Przy okazji kompromitując pion szkoleniowy organizacji.

W podobnych okolicznościach pozostaje kata skrępować, a zaraz po zakneblowaniu wyekspediować wprost do pieca krematoryjnego. Raczej nie muszę dodawać, boć rzecz znana jest powszechnie, mianowicie, że skompromitowanego oficera do pieca wsuwa się żywcem, zwołując uprzednio zgromadzenie aktualnych kandydatów na oficerów. I że wsad, to jest żywa z początku „skóra”, kontaktuje się z płomieniami, podawana do wnętrza pieca stopami do przodu. Aktualni kandydaci dowiadują się wówczas, czego mogą spodziewać się, dajmy na to w ramach

niesubordynacji.

Natomiast gdyby ktoś dopytywał o konsekwencje dla szefa pionu szkoleniowego, temu darowuje się miejscówkę w obozie reedukacyjnym, hen, gdzieś daleko, gdzieś daleko hen. Najlepiej jeszcze dalej. W dorzeczu Peczory, powiedzmy. Czy lepiej, na którejś z wysp Morza Karskiego. Osadzony w tamtejszych warunkach zdoła w końcu zrozumieć, że nie można szkolenia tak schrzaniać. Wszyscy to w końcu rozumieją.

Firmowa wieść głosi, że jednemu z podobnych absztyfikantów zrozumienie tego faktu zajęło lat aż osiemnaście. Dopiero wtedy nieszczęśnik ów ogarnął swój błąd i pożegnał się był z życiem. Trudno, prawda, nie żegnać się z życiem, gdy wtrącić nagiego człowieka do metalowej klatki umieszczonej na wygwizdowie, nie karmić go i nie poić.

Dlaczego przytaczam tę koszmarną opowiastkę? Ponieważ kojarzę ją w jednej chwili, gdy tylko usłyszę pierwszego eksperta Naczelnej Rady Lekarskiej, nijakiego Grzesiowskiego Pawła.

SZYBKO WIĘC BEZPIECZNIE

To jeden z wielu ostatnio upadłych autorytetów w zawodach medycznych, przez co należy rozumieć, że przydomek „nijaki” pasuje mu bardziej, niż byle jaki i mocno nadużywany przytyk „niejaki”– tak więc, słyszę pierwszego eksperta Naczelnej Rady Lekarskiej, nijakiego Grzesiowskiego Pawła, tłumaczącego, że: „Szczepionki RNA czy DNA były testowane już 20 lat temu. Po prostu zmieniono fragment, który odpowiada za powstanie odporności przeciwko wirusowi Sars-CoV-2, natomiast cała reszta składników tej szczepionki była już dużo wcześniej przebadana i dlatego można było tak szybko uzyskać skuteczne i bezpieczne szczepionki” – coś takiego słyszę, powtarzam, natychmiast przychodzi skojarzenie z procedurami GRU, a na dodatek moja Szanowna Właścicielka musi zszywać dziury w moich kieszeniach. Powstałe od otwierającego się scyzoryka.

Idzie to tak mniej więcej: słyszę, widzę czy też czytam Grzesiowskiego, w mojej głowie powstaje skojarzenie z metodami sowieckimi, w mojej kieszeni otwiera się scyzoryk, Szanowna Właścicielka zajmuje się cerowaniem dziur. Ostatnio usłyszałem: „Albo Grzesiowski, albo sam ziemniaki na placki tarkujesz i kroisz cebulę. Przesadzisz raz jeszcze, to jajka do placków też będziesz musiał znieść sam". Rozczuliła mnie tym ultimatum jak rzadko.

Wzmiankowany Grzesiowski dorzucił też, niechybnie światu w prezencie, wielce oryginalną paralelę, w brzmieniu: „Samochodów nie wynaleziono przecież wczoraj, choć dzisiaj pojawił się nowy model" – jakoby zauważył, komentując nigdy wcześniej i nigdzie dotąd nie stosowaną technikę produkcji „preparatu szczepionkowego" i mechanizmu jego działania. Nowy model, też coś. Nowy model auta. Moim zdaniem tymczasem, światu, a już zwłaszcza Polsce, bez wątpienia przydałby się nowy model Pawła Grzesiowskiego. Samochodów nie wynaleziono wczoraj więc technologia RNA jest bezpieczna?. Co za spryciarz z tego Grzesiowskiego, no dajcie spokój.

ZEMSTA NA KELNERACH

Na tym porzucimy wątek III wojny światowej, obiecując sobie, że do tematów około pandemicznych wrócimy niebawem. Jak powtarzają ludzie namiętnie marszczący czoła, a mimo to niezdolni do uruchomienia indywidualnych procesów myślowych: cudów nie ma. Co prawda my z kolei wiemy, że cuda zdarzają się codziennie, wszelako my nie musimy odwoływać się do cudów, by orzec, że nie wrócić do porzuconego wątku nie pozwolą nam okoliczności. Bez obaw więc.

Więc, fascynujące zjawisko obserwuję za oknem. Dawno nie byłem świadkiem nawałnicy aż w takim stopniu intensywnej. Na dworze, czy tam na polu, grzmi i błyska. Okrutnie często i okrutnie głośno. Nie wzgardziłbym nausznikami, używanymi na strzelnicach zamkniętych. Kto był, ten wie w czym rzecz.

Momentami odnoszę wrażenie, że grzmot dociera do mnie zanim niebo z ziemią połączy błyskawica wyładowania.

Ciśnienie „zjechało” wcześniej, teraz gwałtownie spada temperatura. Czyżby na przełomie czerwca i lipca z czystym sumieniem dało się powiedzieć: lato już było? Że lato było i lato się skończyło? To oczywiście nie musi być prawda, ale tak to wygląda. Czarne chmury wróciły, opanowując niebo od krańca po kraniec. Jakby starały się odciąć ludzi i świat od nadchodzącego, acz niespodziewanego. Niebo płonie na biało-niebiesko, tu i tam nawet szczerząc się ku mnie czerwienią. Zdawać by się mogło, że w tym spektaklu nie przewidziano przerw. Do tego te potoki wody, cieknące z niebios. Krawędź werandy sięga nie dalej niż dwa metry od okna – przy czym wiem to, ale balustrady przez ścianę deszczu nie dostrzegam. A mamy wczesne popołudnie.

Cóż. Taki, prawda, klimat mamy, jaki mamy klimat. Tymczasem, zauważywszy już, że woda ścieka z chmur potokami, zauważmy też, że całymi potokami wyciekają do przestrzeni publicznej nadwiślańskie e-maile, tych i tamtych. Stąd i stamtąd wyciekają. Czyli: nosił kelner razy kilka, wilka, a teraz kelnera ponieśli dokądś tam, pochodzący skądś tam wilczy „specjalsi” – i już. Czyżbyśmy obserwowali coś w rodzaju zemsty na kelnerach?

STĘŻENIE POŚMIERTNE

No i jeszcze ślozy płyną potokami, nie zapominajmy o ślozach. Te ostatnie obficie płyną po policzkach fanek i fanów piłki, w tym zwłaszcza fanek i fanów reprezentacji narodowej w wymienionej dyscyplinie sportu. Fanów piłki nożnej, nie siatkowej. Z tego co mi wiadomo, panowie siatkarze radzą sobie, w przeciwieństwie do panów kopiących piłkę. Ci sobie nie radzą. Ci przypominają tego gościa, spadającego z VIII piętra, który cztery piętra niżej ciągle jeszcze uśmiechał się radośnie, a na pytanie sąsiada: „Jak leci?”, zdołał

odpowiedzieć: „Nic się nie stało!” – by sekundę później gruchnąć o bruk. Świadkowie opowiadali, że pytający wychylił się przez balkon, spojrzał na dziwnie wykrzywione oblicze człowieka upadłego, po czym zakrzyknął w stronę tężejących zwłok: „Człowieku! Ty się tak nie śmiej, tyś zdrowo przyp…!”.

Fruńmy dalej bezdennym kanionem skojarzeń, by usłyszeć psa, ujadającego spod stołu. No tak, boć przynajmniej teoretycznie, psa ujadającego spod stołu zawsze możemy usłyszeć. Żadnych ograniczeń. Najprościej samemu wejść i zaszczekać. Prawda, że prawda? Pewnie, niemniej hula-hop też powiedzieć łatwo, znacznie trudniej kręcić obręczą, utrzymując wirującą na wysokości bioder. Przyznaję i słowo daję: z całego serca chciałbym móc odszczekać, niemniej zostawiłem złudzenia daleko za sobą. Już ich nawet nie widać. Powiem zatem tyle, ile każdy kibic polskiej reprezentacji narodowej wie: piłka zawsze jest okrągła, a na końcach meczu bramki mamy dwie. Czy tam na obu końcach boiska. Do czego należy dodać czym prędzej, że w obu połowach meczu obie bramki są dla nas zbyt duże do obrony, a zarazem zbyt małe, żeby w tak zwane „światło bramki” wycelować i trafić z sukcesem. No, góra raz na mecz. Czy tam dwa razy. Też mi osiągnięcie.

Proszę również dostrzec, że piłka pod nogami naszych zawodników zawsze okazuje się zbyt mała, by kopnąć ją w odpowiednim kierunku skutecznie. Piłka okazuje się za mała albo nogi za duże, jeden pies. Od lat tak mamy, więc – że będzie tak, jak było – wiedziałem. W sumie. Stąd tytuł. Wiedziołech, ech, ale się łudziłech. I tu także onomatopeja „ech”. Zresztą łudziłem się, stojąc na czele paruset tysięcy. Czy tam na czele milionów. Za nami natomiast łudziła się cała reszta nas. Nas, Polek i Polaków.

KISZKA SMALEC

A poza tym kto to widział, Euro 2020 rozgrywać w 2021 roku? Tego jeszcze nigdy nie grali. Nie tak, nie w ten sposób. No

więc stało się: ktoś wziął sobie i usiadł, i pomyślał, i wymyślił: czemu nie spróbować? Spróbowali więc i zagrali.

I proszę bardzo: na nic płacze, na nic krzyki, koniec przygód Fiki-Miki. Czyli, że balon pękł z hukiem. Hukiem takim sobie, uzupełnijmy. A pękł, bo okazał się nadto nadęty. Podobno balony nadęte nadto tak właśnie mają: pękają i zaraz robi się po balonach. Zostaje kiszka smalec. Albo to samo, na innym poziomie intelektualnym: radość wszczęta bez powodu zawsze mija bez przyczyny. Ale.

Ale, ale – bo Polacy wciąż swoje: nic się nie stało. Ot, mecz ostatniej szansy, nazywany też meczem o wszystko, wziął się i odbył, ale i tę „Ulicę Wiązów" pokona… – chciałem napisać „pokonaliśmy", wszelako napiszę, że: „Za sobą zostawiliśmy". Więc, Polacy, mecz ostatniej szansy, nazywany też meczem o wszystko, wziął się i odbył, lecz i tę „Ulicę Wiązów" zostawiliśmy za sobą.

Innymi słowami: w istocie nic się nie stało. Przez horror przejechaliśmy, w lepszym stylu przegrywając drugi z kolei mecz o wszystko – i już. To znaczy: i już wyhodujemy sobie inną drużynę. Kiedyś tam.

Bo te chłopaki dawali z siebie wszystko, ale „mielim pod górkie". Czy tam mieli. Czyli, że po stronie słowackiej, a następnie hiszpańskiej i szwedzkiej, grały drużyny, po stronie polskiej grał Lewandowski. Ewentualnie Lewandowski z przyległościami. I to chwilami tylko grał, częściej zaledwie próbował. Zaprawdę powiadam nam: dopóki ktoś przytomny nie zmieni wspomnianego schematu, w polskiej drużynie narodowej też nie zmieni się nic, a bramki „najlepszego piłkarza świata" będą pojawiały się na kontach drużyn innych niż polskie. I nie, nie zapowiadam pogody. Mówię, jak będzie.

Autorstwo: Krzysztof Ligęza
Źródło: Goniec.net